

ABY WYROBIĆ ZYSK, ORGANIZATORZY MUSZĄ MOCNO SIĘ KRĘCIĆ

Poloneza czaru czas

ZAOLZIE (sch) - Pierwsze bale tego sezonu już za nami. Najpierw, w Szczepana, balowała studenteria na tradycyjnym „Akademiku”, potem przyszła kolej na bale sylwestrowe, dziś natomiast odbywa się kolejną głośny na Zaolziu „Bal Gorolski”. To jednak dopiero początek. Balować bowiem będziemy niemalże do końca lutego, gdyż zamykająca karnawał środa popielcowa przypadnie dopiero na 25 lutego.

Jakkolwiek daleko ma nasz zaolziański karnawał do tego rodem z Brazylii, niewiele jest na naszym terenie organizacji lub instytucji, które nie urządzałyby imprez karnawałowych. Od początku stycznia swoje bale anonsują gminy, szkoły, Koła PZKO i Macierzy Szkolnej, zakłady pracy, a także działkowcy, sportowcy, medycy, strażacy etc. Bale te są zazwyczaj organizowane z dwu powodów - żeby się pokazać

(tak jest w przypadku gmin i dużych przedsiębiorstw) lub żeby zarobić. Nie jest bowiem tajemnicą, że bal to nieraz jedyna dochodowa impreza urządzana przez miejscowych pezetkaowców lub koło Macierzy. Wiadomo wszak, że polski bal, cieszący się zazwyczaj w okolicy dobrą renomą, przyciąga nie tylko „swoich”, ale również czeskich współobywateli.

Okazuje się jednak, że wyrobienie zysku z roku na rok wiąże się z coraz

wyższym kosztem. Pod tym względem w komfortowej sytuacji są te organizacje, które dysponują własną salą we własnym Domu PZKO. Koszty jej wynajmu wraz z zapleczem to bowiem najwyższy wydatek, z jakim muszą się liczyć organizatorzy. W przypadku bardziej okazałych Domów Kultury w grę wchodzić będzie nawet 20, 30 tys. Kč. Tymczasem tylko o połowę mniej każe sobie zapłacić dobra kapela, a za jeden posiłek restauracja policzy sobie ok. setki. Nie chcąc więc wyśrubowywać cen biletu na nieprzekraczalne wyzyny, organizatorzy mają dwie możliwości - albo nie zarabiać na posiłkach, albo sami je przyszykować. Wtenczas muszą się jednak liczyć z tym, że liczba zaangażowanych w przygotowanie balu osób rozrośnie się do wcale okazałej armii ludzi „w funkcji”.

Aby mówić o sukcesie balu, tak samo jak ludzi do roboty potrzeba ludzi do tańca. Zwłaszcza że takie wyjście na bal nie mało kosztuje. Dwie miejscówki z kolacją to bowiem od razu wydatek rzędu 400 do 600 koron. Do tego zaś trzeba doliczyć kwiaty, ciastka, alkohol, losy. Drogie, miłe sercu tańcowanie...



▲ Nie inaczej, jak tradycyjnym polonezem rozpoczynają się bale na Zaolziu. Wszak polonez to najlepsza okazja, by na parkiecie pokazać się w pełnej okazałości.

Fot. FRANCISZEK BAŁON

Balujący »Rytmik«

JABLONKOW/PIOSECZNA (kor) - Obchodzący w br. 15-lecie jabłonkowski zespół tańca nowoczesnego „Rytmik” przygotował na karnawał nowy program. Jako pierwszy obejrzą go dzisiaj na balu pezetkaowcy z Piosecznej.

Kierowniczką zespołu, nauczycielką jabłonkowskiej PSP im. H. Sienkiewicza **Renata Staszowska**, powiedziała GL, że w nowym programie zaprezentuje się ponad 30 tancerzy, zarówno z młodszej, jak i starszej grupy. W ich wykonaniu balowicze będą mogli obejrzeć tańce latynoamerykańskie oraz nowoczesne.

- W ubiegłym karnawale byliśmy wprost rozrywani, występowaliśmy aż na 34 zaolziańskich balach. Podobnie powinno być i w tym roku. Na razie otrzymaliśmy 16 zaproszeń - dodała.

„Rytmik” działa od 1989 r., R. Sta-

szowska prowadzi go wspólnie ze swoim bratem **Bogdanem Sikorą** (na co dzień tancerzem trzynieckiego „Elánu”), a od roku wspomaga ich uczennica czeskokoczińskiego gimnazjum **Jola Suszka**. Zespół występuje nie tylko na balach. Dla rodziców i kolegów młodzi tancerze organizują co roku sztandarową imprezę - Bal Wiosenny.

RATUSZ WESPZE SPOŁECZNE INICJATYWY

Warunek - promocja miasta

JABLONKOW (kor) - Samorząd jak co roku nie zapomniał przy przygotowaniu tegorocznego budżetu miasta o środkach na miejskie dotacje, które służą dofinansowaniu przedsięwzięć kulturalnych i sportowych. Mogą o nie zażądać wszelkie działające na terenie Jabłonkowa organizacje społeczne. Do podziału jest w wypadku działalności kulturalnej 300 tys. Kč,

na sport zaś miasto wydzieliło 150 tys. Kč. Samorząd postawił jednak warunek - projekty, który wystartują w konkursie, muszą być związane z promocją stolicy Podbeskidzia.

Prośby o miejskie dotacje należy składać do końca lutego na specjalnych formularzach, które można podjąć w wydziale kultury UM.

Hutnicze forum

TRZYNIEC (man) - Pierwsze tegoroczne, a piąte już z kolei posiedzenie działającego przy MK PZKO w Trzyńcu Klubu Dyskusyjnego „Forum”, odbyło się we wtorek. Tym razem zostało ono poświęcone hutnictwu.

W spotkaniu wzięli udział m.in. dyrektor naczelny Huty Trzyńiec **Jerzy Cienciála** oraz dyrektor Hutnictwa w RC **Jaroslav Raab**. Oprócz nich obecna była czterdziestka dawnych jak i obecnych pracowników trzynieckiego zakładu. Zgromadzeni dyskutowali nt. hutnictwa w szeroko pojętym kontekście społeczno-gospodarczym.



- Gdzieś mi się zgubiła moja mama! Rys. BRONISŁAW LIBERDA

DRODZY CZWORONOŻNI PRZYJACIELE - DROŻSI

Znacznie podskoczyły w górę miejscowe opłaty za posiadanie psa. W zależności od miejsca zamieszkania możemy zapłacić za swego pupila przeciętnie od 200 do 1500 Kč. Przy posiadaniu większej ilości psów, za każdego dalszego cena ta wzrasta. Opłata zaś obejmuje nawet szczeniaki po ukończeniu trzech miesięcy życia, a nie jak uprzednio pół roku.

Najtaniej - wg obowiązującego ogłoszenia UM w Cz. Cieszynie 5/2003 z 12. 11. ub. r. - zapłacą za rok posiadacze psów na wsi. Chodzi o Dolny i Górny Żuków, Mistrzowice, Mosty, Koniaków i Stanisławice, gdzie opłata wynosi 50 Kč za jednego oraz 75 za każdego następnego szczeniaka czworonoga. Trzymając psa w domku rodzinnym w Cz. Cieszynie trzeba się liczyć z kosztem 200 Kč

(za każdego kolejnego 300), zaś w bloku mieszkalnym 720 Kč (za drugiego i każdego dalszego 1080). Należną kwotę trzeba uiścić do 31. 3. 2004, jeżeli suma przewyższa 360 Kč, można ją rozłożyć na dwie jednakowe raty, drugą wpłacając do 30. 9. br.

Ile za pieski

Trzyńczanie sięgną do kieszeni znacznie głębiej od cieszyniaków. Tutejsi radni uchwalili, że od 1 stycznia 2004 opłata za posiadanie psa zostanie podniesiona z 1000 do 1300 Kč, a za każdego następnego wyniesie aż 1800 Kč. Dotyczy to oczywiście psów w centrum miasta. Jego obrzeża, podzielone dawniej na 16 zróżnicowanych katego-

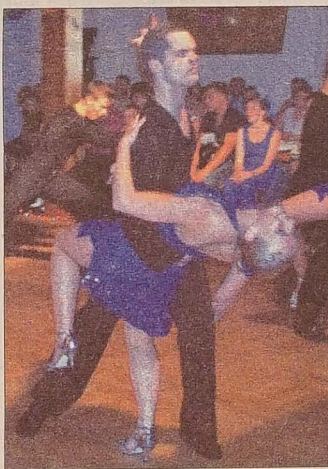
rii, zaszeregowano teraz w sposób uproszczony do pięciu. Za psa, który pilnuje domu i ogródka, podobnie jak za psa myśliwskiego właściciel zapłaci 200 Kč (także na obrzeżach, gdzie dotychczas płacono 50 Kč). Tę samą sumę wyłoży za swego przyjaciela emeryt lub rencista, a także aktywny członek związku kinologicznego.

Podwyżka wynosi na Tarasie 30%, na Kanadzie i w Starym Mieście aż 160%! Na Borku, gdzie płacono tylko 120 Kč, a teraz zapłacą 1300, to aż 11 razy więcej!

Trzeba dodać, że 50% zniżkę na dwa lata otrzyma każdy, kto da oznakować psa kodem RFID (warto jednak przedtem stwierdzić, ile taki zabieg kosztuje...).

Obiecać łatwo, spełnić trudniej?

W przedświątecznej atmosferze serdeczności i wspaniałomyślności otwieramy często nasze serca i... portmonetki. Nie inaczej było podczas 5. z kolei edycji koncertu benefisowego trzynieckiego szpitala, który odbył się pod koniec listopada. Występ F. Nedvěda, grupy „Druhé podání”, chóru „Štývarův dětský sbor” oraz dziecięcej grupy Male Ich Troje z PSP Trzyńiec VI oglądała nie tylko publiczność zgromadzona w sali widowiskowej Trisii, ale i widzowie telewizji kablowej. To oni właśnie mogli w trakcie koncertu telefonicznie zadeklarować na rzecz zakupu specjalnego monitora pilnującego funkcjonowanie organizmu noworodków określoną kwotę pieniędzy i przesłać ją następnie na konto szpitala. Na ekranie pojawiła się wówczas ładna nadzwyczaj suma... ok. 50 000 koron. Kłopot w tym, że do dnia dzisiejszego dotarło do organizatorów zaledwie nieco ponad 7000. A gdzie reszta, chciałoby się zapytać. Wyparowała wraz ze szczerobliwym świątecznym klimatem? (bag)



▲ „Rytmik” na ubiegłorocznym Balu Wiosennym w Domu PZKO w Nawsiu.

Fot. DANUTA BRANNA

W o g o d a

SOBOTA - Zachmurzenie umiarkowane, możliwe opady śniegu. Temperatura od -3 do 1 st. C.

NIEDZIELA - Zachmurzenie duże z opadami śniegu. Temperatura od -4 do 1 st. C.

PONIEDZIAŁEK - Zachmurzenie umiarkowane, możliwe opady deszczu. Temperatura od 1 do 3 st. C.

ISSN 1212-4222

04004



Ciąg dalszy na str. 2

ORYGINALNA WYSTAWA W MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Przeszłość, która przegląda się w ubiorach

„Korowód naszych przodków” – taki tytuł nosi nowa, oryginalna wystawa, która niedawno została otwarta w Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie.

Obejmuje okres od połowy XIX w. do połowy lat 30. wieku XX, a historia ubioru na Śląsku Cieszyńskim została na niej przedstawiona w oparciu o bogate zbiory ikonograficzne Muzeum Śląska Cieszyńskiego. - Jest to próba spojrzenia na przeszłość poprzez ubiory miejskie i stroje ludowe naszych przodków - mówi autorka scenariusza i pomysłodawczyni całego projektu, Irena Adamczyk.

W sumie 13 manekinów ubranych zostało w stroje jabłonkowski, góralski, cieszyński, laski oraz ubiory: mieszczańskie z lat 70. XIX w., mundur oficera austriackiego i mundur Cieszyńskiego Towarzystwa Strzeleckiego. Jest też jezuita, który ma przypominać założyciela muzeum, ks. Leopolda Jana Szersznika, i dwie piękne kobiety. Jedna ukryta jest za parawanem i ubrana w bieliznę, bowiem ludzi interesuje też, co wdziewano pod strojne suknie, drugą kobietę ubrano w typową sukienkę z lat 30. XX w.

Na projekt ten udało się uzyskać dotację z Unii Europejskiej w wysokości aż 18 tys. euro, gdyż jest to projekt niezmiernie drogi. Zdaniem Ireny Adamczyk, największy problem był ze zdobyciem materiałów. Jak się okazało, w Cieszynie i okolicy istnieją jeszcze rzemieślnicy,



▲ Irena Adamczyk przedstawia strój jabłonkowski.

▼ Strój góralski.

którzy potrafią sprawy te odtworzyć i zrobić różne elementy używanego tu stroju, natomiast kupno odpowiednich materiałów i tkanin to ogromny kłopot.

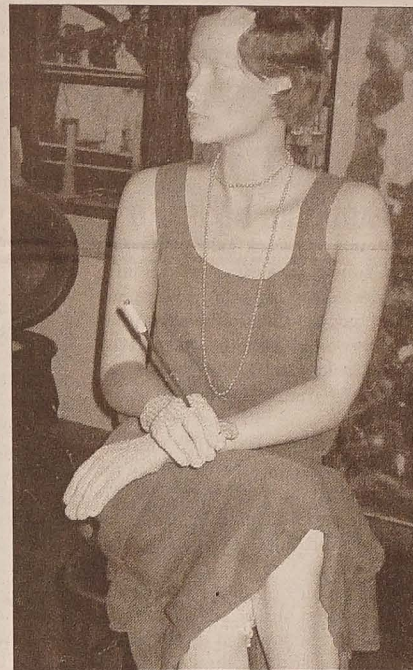
- Nawet był problem z wełnianym sukniem, które w końcu zrobiono dla nas w Bielsku, ale i tak jest troszkę inne niż to, jakie robiono kiedyś ręcznie dwieście lat temu. Jedwab sprowadzony jest aż z Chin, ale w tym nic dziwnego, bowiem w starych zapisach testamentowych z XVI i XVII wieku pojawiają się nazwy tkanin, które absolutnie świadczą o tym, że były one sprowadzane z Dalekiego Wschodu - stwierdza autorka scenariusza.

Najdroższy jest strój jabłonkowski, tak męski, jak żeński. Spódnica z prawdziwego jedwabiu układana jest w fałdy, zrekonstruowanie fartucha wymaga 150 godzin haftu, a haft ten wykonała na zle-

cenie była długoletnia pracownica czeskokocieszyńskiego muzeum Martina Motykowa.

- Gdy tylko z wszystkiego ochłonę, być może napiszę kolejny projekt, który będzie kontynuacją tego. Będziemy się cofać w czasie, a może dojdziemy do renesansu. Warunkiem jednak jest, że projekt przejdzie i dostaniemy pieniądze z Unii Europejskiej, bo chodzi o sprawy bardzo drogie i wymagające sporo czasu - stwierdza I. Adamczyk.

A co skłoniło panią Irenę do realizacji takiego właśnie pomysłu? - Już podczas opracowywania scenariusza do stałej wystawy stwierdziliśmy, że fajnie byłoby ekspozycję czymś urozmaicić. Tym bardziej,



▲ Typowa sukienka z lat trzydziestych XX wieku.

że młodzi ludzie dziś nie pamiętają i nie wiedzą, jak wyglądał na przykład strój cieszyński, który wprawdzie pojawia się często w zespołach, ale odbiega od oryginału. Każdy modyfikuje go sobie na swój sposób.

Zdaniem pani Ireny przygotowanie wystawy było niezmiernie wymagające i pracochłonne, jednak efekt wszystkie trudy z tym związane wynagrodził. W razie potrzeby zaciągała ona porad u fachowców po drugiej stronie Olzy, a współpraca układała się bardzo dobrze.

„Korowód naszych przodków” jest właściwie ekspozycją stałą. W sali rzymskiej będzie ona zainstalowana do czasu następnego koncertu (ze względu na wspaniałą akustykę właśnie tutaj odbywają się regularnie koncerty i kierownictwo nie chce z nich rezygnować). - Przypuszczam, że w tej sali wystawa potrwa do końca lutego, natomiast potem same manekiny w zależności od miejsca i tematu znajdą się w różnych salach - stwierdza I. Adamczyk.

W ramach wystawy wydana została też publikacja o stroju noszonym na tym terenie.

Tekst i zdjęcia: EMILIA ŚWIDER



▲ Taką bieliznę nosiły kiedyś pod strojnymi sukniemi kobiety.



Zapiski z południa

W trakcie naszych dawnych wojaży po miastach i miasteczkach Francji jedna z koleżanek zauważyła z przekąsem: „Masz dar dowartościowywania każdej dziury”. Odkryłam bowiem wówczas na jednym z domów tablicę poświęconą pewnemu poecie i oczywiście pragnęłam się podzielić tą wiadomością z resztą wyprawy. Od tamtej pory wolę dokonywać swoich małych odkryć w samotności lub w zaufanym towarzystwie. „Paryż wart mszy”, powiedział kiedyś król Francji, a ja niedawno w trakcie rodzinnej eskapady do stolicy Austrii postanowiłam: „Wiedeń jest wart felietonu”.

Pewna polska reporterka nadała kiedyś rozmowie ze mną oryginalny tytuł: „Wnuczka monarchii”. Chodziło bardziej o moje zawile korzenie niż o monarchizm; uwielbiany przez niektórych nostalgików cesarz Franciszek Józef I nie należy bowiem do grona moich faworytów. Z większym zrozumieniem traktuję jego cesarską małżonkę Elżbietę - ta nieprzeciętna kobieta wolała wojażować po Europie niż znosić na co dzień surową hiszpańską etykietę panującą na dworze cesarskim. Zamiast zwiedzania Hofburga lub Schönbrunnu zdecydowałam się

tym razem odwiedzić mój ulubiony wiedeński obiekt - wesoly i kolorowy kompleks Hundertwassera. Ten niepokorny plastyk urodził się w Wiedniu w 1928 roku jako Friedensreich Stowasser i słowiański licealista w swym nazwisku zamienił później na bardziej

Wiedeński smak

niemiecko brzmiący pseudonim. Kiedy w 1980 roku zlecono mu budowę domu dla mniej majątnych obywateli, postanowił go zbudować tak, by czuli się „jak królowie”. W efekcie w tym udekorowanym wieżyczkami, różnobarwnymi kafelkami i bujną zielenią domu, przyciągającym obecnie więcej turystów i miłośników kuriozalnej architektury niż niektóre zabytki, zamieszkali ekscentryczni bogacze i artyści. W przytulnej kawiarence o nieregularnych kształtach wtopiłam się w wielojęzyczny tłum, z rozkoszą odpowiadając na każde „danke” i „bitte” ugrzecznionej obsługi, a wszechobecnymi Japończyków z fotoaparataami zastałam nawet w

zabawnych, odlotowych toaletach.

W drodze powrotnej do hotelu na jednym z budynków przy Rasumofsky gasse odkryłam tablicę pamiątkową poświęconą pisarzowi Robertowi Musilowi, którego powieść „Człowiek bez właściwości” jest jednym z najbardziej fundamentalnych dzieł XX wieku. To na pewno nie był przypadek - wracając z brneńskiego uniwersytetu często zatrzymuję się pod podobną tablicą przy ulicy Jaselskiej - tu Musil spędził swoje dzieciństwo i młodość. We swych wspomnieniach pisze: „W Brnie było pięknie” i wielką szkoda, że Brno nie szczyści się nim tak jak Praga Kafką. Nad placem świętego Rocha błyszczała magiczna liczba 2004, a ja zachwycałam się bogactwem przysmaków oferowanych na wiedeńskim targowisku. Norweskie ryby, francuskie sery, greckie ouzo, włoska pizza i turecki kebab, a także mnóstwo owoców południowych. Delektując się smakiem świeżuteńkich, purpurowych wiśni czułam się przez chwilę prawdziwą mieszkanką wielobarwnej Europy. Nie oczekuję cudów, ale jeśli w przyszłym roku poczęstuję mnie na tym targowisku bigosem, a za parę lat produkowaną już przez naszych zapalczyków modułą, uznaję proces integracji za zakończony.

PRZEPRASZAM ZA NIEPOTRZEBNY ZAMĘT

Moje biedne »friksoł«

Jestem psychicznym masochistą. Zdarzało się, że zaskakiwałem swoich krytyków, kiedy szczerze zgadzałem się z ich niezbyt chwalebna oceną, a nawet dorzucałem kilka własnych uwag. Krytyka jest zresztą jednym z najważniejszych motorów w procesie twórczym. Trudno by mi jednak było nie zareagować na list pana Milerskiego (nr 3/2004) - i to nie dlatego, że miałoby mnie ubość stwierdzenie, iż „Jedzok wielkim cielęciem był”, ale chociażby z chęci wyjaśnienia sprawy. Będzie krótko i zwięźle, w punktach.

1) Nie ma polskiego tłumaczenia zjawiska „freak show”. Jest to nazwa określająca wędrownie cyrki, które przemieszczały się na terenie USA, Francji czy Anglii na przełomie XIX/XX wieku i w których widzowie mogli zobaczyć w różny sposób zdegenerowanych ludzi (np. bliźnięta syjamskie czy słynnego „Człowieka-Słonia”, którego kinomani mogą znać z filmu Davida Lyncha). Chodzi tutaj o zjawisko historyczne, które nie miało nigdy swego odpowiednika na ziemiach polskich, w związku z czym nasza mowa ojczysta nie włada tutaj wystarczającym słownictwem. Mogłem nazwać swój cykl felietonów „ZOO” albo „Panoptikum”, jednak wyrazy te też są pochodzenia obcego, dlaczego więc biedne „friksoł” miałoby cierpieć tylko dlatego, że nie jest tak powszechnie znane?

2) Bez względu na powyższe stwierdzenie sam długo się zastanawiałem, czy wypada użyć angielskojęzycznego słowa w tytule. Przekonał mnie w końcu pan Władysław Sikora, który także wybrał na nazwę cyklu słowo, które nie brzmi wcale słowiańską nutką.

3) Fatalna nazwa ukazała się już nad pierwszym moim felietonem. Napisałam wprawdzie małym druczkiem, ale była. Chciałem w pierwszym felietonie wyjaśnić nazwę „freak show”, ale po dyskusji z redakcją GL postanowiłem nie bawić się we wprowadzenia i zacząć serię od zwyczajnego artykułiku, nie związanego z tytułem całego cyklu.

4) W końcu chciałbym zadeklarować, że nie ślinię się z podziwu dla obcojęzycznych napisów i że naprawdę CENIĘ mowę ojczystą. Wytrzyma ona niejedno zapożyczenie czy słowne „zbozonko”, jeżeli autor jest w pełni świadomy jego użycia oraz efektu, jaki ma ono osiągnąć. Łaskocze mnie jeszcze po raciczkach wigor cielejących lat, proszę więc o wyrozumiałość w wypadku przekroczenia jakiejś granicy.

DAREK JEDZOK

KPT. ROMAN KROCZEK

TRZY MIESIĄCE

37 -letni Roman Kroczek po ukończeniu w roku 1982 Polskiej Szkoły Podstawowej w Karwinie Nowym Mieście postanowił zostać żołnierzem. W cztery lata później zdał więc maturę w Średniej Szkole Wojskowej w Marlinie, a następnie - w roku 1991 - w Akademii Wojskowej w Brnie uzyskując dyplom inżyniera w dziedzinie „broń i amunicja”. Po 12 latach służby dorobił się stopnia kapitana Wojska Czeskiego i stanowiska dowódcy plutonu tzw. wojsk NSI z siedzibą w Pardubicach. Zadaniem tej formacji jest organizowanie obsługi i zaopatrzenia dla jednostek Wojska Czeskiego stacjonujących poza granicami Republiki Czeskiej. W okresie od 19 września do 19 grudnia 2003 roku kpt. Roman Kroczek przebywał w irackim mieście Basra. Podczas trzymiesięcznej misji jego pluton otaczał opieką czeski wojskowy szpital polowy, który tam rozbił namioty.

Z PARDUBIC DO IRAKU

Roman Kroczek założył rodzinę (ma żonę i dwie córki - 13 i 9 lat) i zamieszkał w mieście Hawliczków Brod, gdzie w tamtejszym garnizonie rozpoczął karierę oficera Wojska Czeskiego. Później przeniesiono go do sztabu logistyki w Starej Bolesławii, a od kilku lat pełni służbę w Pardubicach. Los go nie cieszy - codziennie w drodze do pracy musi pokonać odległość 70 km. Jeśli oczywiście nie uśmiecha mu się spędzenie nocy na koczowniczej przyczepie.

Z Pardubic do Iraku kpt. Kroczek miał całkiem blisko, zważywszy, że - jako się rzekło - jego pluton przeznaczony jest do obsługi jednostek wojskowych, które czeski rząd skierował do służby zagranicznej. W Iraku więc do pana kapitana i jego 22 podkomendnych należało

zabezpieczenie, osobiście kupował w Kuwejcie artykuły spożywcze dla szpitala. Krótko mówiąc - powtarzam za kapitanem: - Szpital zgłaszał swoje zapotrzebowanie, a myśmy je realizowali. Podczas jednego takiego wyjazdu do Kuwejtu wydałem na zakupy do 400 tys. koron. A wyjeżdżaliśmy regularnie dwa razy w tygodniu.

Po trzech miesiącach Kroczek i jego ludzie wrócili wraz ze szpitalem do republiki. Bo rząd nie przedłużył im mandatu. Dzięki temu miałem możliwość w Nowy Rok (w górnosuskim mieszkaniu siostry mego rozmówcy) porozmawiać z uczestnikami i naocznym świadkiem zdarzeń, które ja i zapewne wszyscy Czytelnicy tego tekstu oglądali wyłącznie na ekranie telewizora.

Co więc kpt. Roman Kroczek sądzi o interwencji koalicji antysaddamskiej w Iraku? Czy była konieczna i słuszna, skoro broni masowej zagłady nie znaleziono na irackiej ziemi?

Dla pana kapitana nie ulega wątpliwości, że lud Iraku potrzebował i potrzebuje pomocy: - Chętnie bym tam został i przez następne trzy miesiące. Pozostawiliśmy tam po sobie dobre wrażenie, bo wykonaliśmy tam też dobrą robotę. Nasz szpital leczył i wyleczył niezliczoną ilość dzieci... Wie pan, nie rozumiem dlaczego tam wysłano 180 czeskich żandarmów, którzy mają nauczyć swoich irackich kolegów, jak należy kontrolować samochody i sprawdzać ich pasażerów. Irakijczykom potrzebna jest całkiem inna pomoc, humanitarna. Właśnie taka, jaką świadczył im nasz szpital.

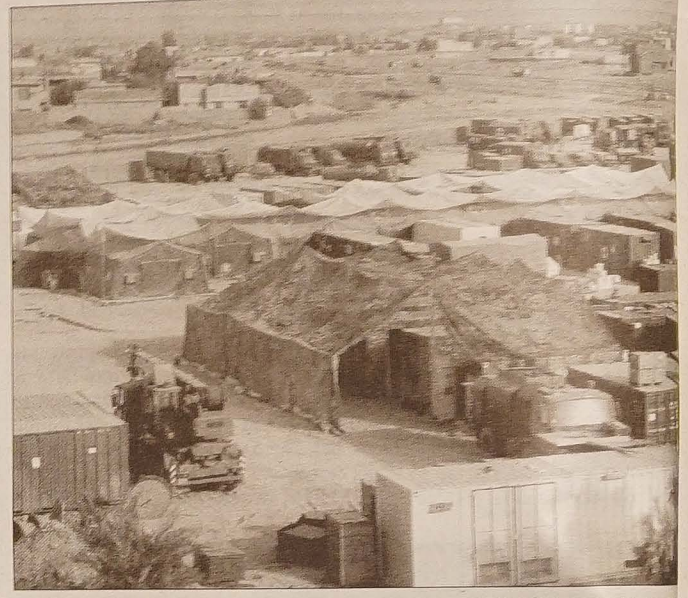
Jak sobie zatem - myślę głośno - należy wytłumaczyć fakt, iż pomimo że byliście tam potrzebni, wasze konwoje atakowane były kamieniami, a nawet granatami i zdalnie detonowanymi ładunkami wybuchowymi?

Odpowiedź pana Romana jest

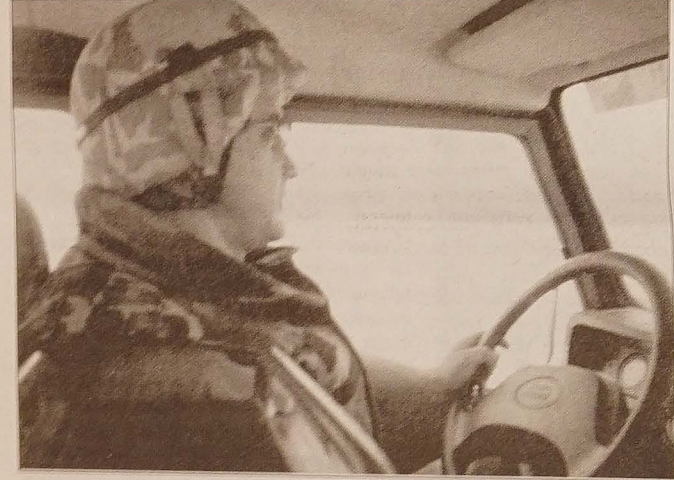
klarowana: - Poza prostym ludem, w Iraku żyje mnóstwo ludzi związanych z reżimem Saddama Husajna. I właśnie to tylko oni uważają nas za intruzów, agresorów. Prosty, biedny lud nas przyjmował entuzjastycznie. Mało tego, również wszy-

bardzo trudno. Na pewno wiele czasu minie, zanim uda się tam zaprowadzić ład i porządek. Nie, nie, jednak wierzy, że Irakowi udało się wejść na drogę postępu i rozwoju, na jaką przed kilku laty wszedł na przykład Kuwejt. - Kuwejt też

państwem muzułmańskim. A wojnie z Irakiem, kiedy rozpoczęła się tam import kultury zachodniego islamu w coraz mniejszym stopniu ogranicza postęp cywilizacji Kuwejtu. Choć muszę przyznać, że dziesięć przykazań islamskich dzieje mi się spodobano niż chrześcijański dekalog. Na przykład zachwylił mnie zakodowany obowiązek każdego wyznawcy, który zaopiekowania się ludźmi i dziećmi. - W dalszej części swego wywiadu uznał, że chrześcijańska jednak cechuje wielki umiar w modleniu się do Boga. Muzułmanina bowiem bardziej odrywają od pracy. Już po godzinie czwartej rano jest do zwoływany.



▲ Czeski wojskowy szpital polowy w Basrze zajmował teren wielkości dwóch boisk piłkarskich



▲ Kpt. Roman Kroczek za kierownicą swego LRD 110 przejechał w pełnym ekwipunku bojowym 10 tys. km.

scy szefowie Basry uważali nas za sprzymierzeńców i jako takich radzi nam widzieli u siebie. Doszło nawet do tego, że kiedy zdarzył się ów nagłośniony przez media incydent z wyrwaną z Koranu kartką, na której ktoś napisał obraźliwy dla Iraku i jego ludu tekst, kierując podejrzenie o autorstwo tego paszkwilu w stronę czeskiej misji, to wtedy wszystkich ośmiu szefów Basry złożyło przeprosiny pod adresem naszego szpitala. Podobno był to pierwszy wypadek w historii tego miasta, kiedy ci bogaci możnowładcy zdobyli się na taki gest. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że autorem tej prowokacji był Irakijczyk.

Z obserwacji pana kapitana wynika, że o pokój w Iraku będzie

zwoływany.

„GŁOS LUDU“ OD ŚRODKA I NA SKOS

»ŻARTOWNISIE« I FRUSTRACJI

Generalnie rzecz biorąc, w pierwszym okresie istnienia GL konieczność stawiania w obliczu nieustannych wyborów między interesami „wójta i plebana” nie stwarzała redaktorom większych problemów moralnych. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że rzecz idzie w pożądanym kierunku. Rosnący w siłę komunizm dawał skuteczny odpór narodowym demokratom - głównej antypolskiej formacji politycznej na Śląsku Cieszyńskim, składając jednocześnie wiele obiecujące deklaracje na temat „zbliżenia” czesko-polskiego i ułożenia życia społecznego w regionie na zasadach wzajemnej tolerancji i współpracy. W momencie gdy dzięki wsparciu komunistów zarysowała się w 1947 r. przed zaolziańskimi działaczami realna możliwość utworzenia dwóch centralnych organizacji narodowych - Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego - redaktorzy i dziennikarze GL mieli prawo - będąc głównymi orędownikami tych przedsięwzięć -

ŻURNALIŚCI, PISMAKI, GRYZIPIÓRKI (3)

(SENTYMENTALNA RELACJA Z OBSZARÓW WŁOMNEJ PAMIĘCI)

czuć się nie tylko usatysfakcjonowani jako Polacy, ale także dowartościowani jako lewicowcy.

W ogóle rok 1947 był szczególnie owocny pod względem dostarczania „pismakom” i „żurnalistom” zaolziańskim powodów do radości. Wszystkie ich możliwe, wynikające z rozdrowienia jaźni, frustracje zostały dość skutecznie rozwiane 10 marca, kiedy pomiędzy Czechosłowacją a Polską został zawarty układ o wzajemnej przyjaźni i pomocy. Od tej pory łamy „Głosu” zaczęły się zapełniać informacjami i materiałami publicystycznymi - często zresztą o charakterze propagandowo-zyczeniowym - dokumentującymi, a czasem na gwałt wyławianymi z neutralnej pod tym kątem widzenia rzeczywistości, współpracę polsko-czeską.

Do efektów wyjątkowej sytuacji psychologicznej i świadomościowej, w jakiej przyszło poruszać się w tym okresie redaktorom „Głosu”, skłonny jestem zaliczyć pojawienie się w ich mentalności składnika „wzajemnościowego”, manifestującego się większą niż kiedyś i tolerującą zaolziańską tradycją gotowością do optowania za zbliżeniem polsko-cze-

skim. W przypadku Andrzeja Kubisza opcja ta nigdy, jak się zdaje, nie osiągnęła krytycznego wymiaru, natomiast na krawędź życiowej wręcz przepaści zaprowadziła jego następcę Henryka Jasiczka, redaktora naczelnego GL w latach 1953-1958. W szczytowym okresie Praskiej Wiosny ogłosił on otóż na łamach „Literarních listů” słynny tekst *„Gorzkí smak cieszyńskich jabłuszek*, który nie tylko że zbulwersował zaolziańskich rodaków, ale do przysłowiowej białości rozgrzał architektów ówczesnej polityki polskiej. W rezultacie słynny redaktor i pisarz został odsunięty od pracy i życia publicznego oraz pozbawiony możliwości przekraczania granicy i odwiedzania zamieszkałej po drugiej stronie Olzy matki.

Ze znanych mi później redaktorów GL godną podziwu odpornością na ów „wzajemnościowy” składnik posiadał bodaj tylko Karol Raszyk, genialny reporter terenowy, wyposażony w umiejętność pozyskiwa-

nia informacji w najmniej oczekiwanych miejscach i od najmniej spodziewanych ludzi. Kierował się w życiu bezwzględnie dewizą wierności sobie, co w praktyce oznaczało - wierności Polsce i polskości. GL w połowie lat 70. wypadło nam wysiedzieć na dyżurze w ostrawskiej red. GL. Naszym obowiązkiem było przeproszenie korekt spływających z druku kolumn, Karol jako bardziej doświadczony miał dodatkowo uzupełnić wyniki sporządzone na kolumnie sportowej, zaznaczonych wcześniej przez red. Edwarda Firle. Jedną z nich dotyczył meczu piłkarskiego między Polską a Czechosłowacją, wygranego przez tych ostatnich trzy do zera. - *To nie może być pójsz w świat* - orzekł pogrążony w smutku Karol. I napisał: *Polscy piłkarze zwyciężyli Czechosłowację 0 : 3*. O ile mnie pamięć nie myli, żadnymi restrykcjami zawodowymi z tego powodu nie objęto. Odpowiednia kolumna znalazła się znacznie później.

KAZIMIERZ KASU

